

Jacek Salij OP: Zbawcza ofiara Pana Jezusa

Składanie ofiar ze zwierząt oraz z płodów rolnych stanowiło istotny przejaw licznych kultów religijnych, w tym także kultu starotestamentalnego. Pan Jezus – i w historii ofiar jest to coś zupełnie nowego – złożył ofiarę z samego siebie – pisze Jacek Salij OP w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Odkupienie: mysterium tremendum”.

„Czy ty na serio wierzysz, że ten, kogo osądzono i ukrzyżowano, jest Bogiem?” – zapytał pustelnika jakiś nieżyczliwy mu poganin. „Wierzę w Tego, który ukrzyżował grzech i zabił śmierć” – odpowiedział pustelnik.

1.

W Ewangeliach starannie podkreślono, że Pan Jezus był aż do samego końca suwerennym panem swojego życia i śmierci. Szczególnie wyraźnie wybrzmiało to, kiedy przedstawiał siebie w obrazie dobrego pasterza: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce... Ja życie moje oddaję, aby je znów odzyskać. Nikt Mi życia nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać” (J 10,13–18).

Przedtem kilkakrotnie próbowano Go zabić. Na przykład kiedyś w Nazarecie „porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się” (Łk 4,29). Również w Jerozolimie, „zamierzali Go pojmać, jednakże nikt nie podniósł na Niego ręki, ponieważ godzina Jego jeszcze nie nadeszła” (J 7,30).

Zatem Pan Jezus został ukrzyżowany nie dlatego, że w końcu wrogowie Go dopadli i mogli dać upust swojej nienawiści. Owszem, to oni postanowili i zrealizowali zbrodnię zamordowania Go w tak okrutny

W Ewangeliach starannie podkreślono, że Pan Jezus był aż do samego końca suwerennym panem swojego życia i śmierci

sposób. Jednak On mękę i śmierć przyjął swoją własną suwerenną decyzją. Bo przecież właśnie po to przyszedł On do nas: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby

służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10,45).

Chrystus Pan jasno deklarował, że w ten sposób daje dowód swojej miłości do nas: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Jak widzimy, wiara Kościoła, że Zbawiciel własne życie oddał w ofierze za nas, płynie z tego, co On sam mówił o swojej śmierci, zanim jeszcze został ukrzyżowany. „Za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie – przypomnijmy jeszcze jedną Jego deklarację na ten temat – aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17,19).

2.

Co było celem tej straszliwie trudnej ofiary z samego siebie? W tej sprawie wiara nie ma żadnej wątpliwości: On oddał swoje życie – całe, bez reszty – za nas, dla naszego dobra, żeby nas pojednać z Bogiem, Ojcem Jego i Ojcem naszym.

Wątpliwości, a nawet sprzeciw mogłyby nas ogarnąć, gdyby ktoś nam wyjaśniał, że Chrystus podjął krzyż, aby przebłagać obrażonego Ojca. Przecież „Bóg jest miłością” (1 J 4,16), a sam Pan Jezus uczył, że „tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Dlatego zastanówmy się, czy i w jakim sensie człowiek może Pana Boga obrazić. Człowiek obraża się na drugiego człowieka wówczas, kiedy ten go poniży, zniesławi, skrzywdzi. Samo zaś obrażenie się polega na tym,

że się odsuwam od tego, do kogo czuję żal z powodu wyrządzonej krzywdy, a może nawet nie chciałbym mieć z nim nic wspólnego. Jednak obrazić się mogę tylko na kogoś, od kogo czuję się już jakoś oddalony. Chyba że związany z nim byłem tylko egocentrycznie.

Jest nie do pomyślenia, żebym obraził się na krzywdziciela, którego dobro leży mi na sercu. Krzywda wyrządzona mi przez kogoś, kogo naprawdę kocham, zadaje mi ból szczególny, ale nie będę wówczas dążył do tego, żeby człowiek, który jest mi szczególnie bliski, przemienił się dla mnie w człowieka obcego. Kiedy obraża mnie przyjaciel lub rodzony syn, cierpię znacznie boleśniej, niż gdyby to uczynił człowiek obcy, ale zarazem ja nie jestem w stanie obrazić się na niego, nie potrafię zacząć go uważać za człowieka obcego.

Bóg Wszechmocny, którego podmiotowość jest absolutna i który wobec tego jest ponad wszelkimi doznaniem, oto staje się słaby i niejako cierpiący wskutek tego, że kocha

Tym bardziej Bóg nie potrafi obrazić się na człowieka – nawet wówczas, kiedy człowiek obraża Go bardzo ciężko. Obrażam zaś Boga, ilekroć odrzucam Jego miłość, ilekroć używam Jego darów

wbrew Jego zamysłom miłości. Ale nawet wtedy Bóg się na nas nie obraża. Jest istotna różnica między „być obrażonym”, a „być zranionym”. Obrażając Boga, który nas bezinteresownie kocha, zadajemy Mu przecież jakąś ranę.

Bóg Wszechmocny, którego podmiotowość jest absolutna i który wobec tego jest ponad wszelkimi doznaniem (bo żadne stworzenie, nawet najpotężniejsze, nie jest w stanie potraktować Go przedmiotowo), oto staje się słaby i niejako cierpiący wskutek tego, że kocha. Zapewne jest jakaś racja w domysłach, że męka Chrystusa Pana na krzyżu objawiła między innymi wielkość bólu, jaki zadajemy naszymi grzechami Kochającemu Bogu.

Jak nieporadna – a przecież głęboko prawdziwa – okazuje się w świetle tych intuicji formuła, że Chrystus swoją ofiarą na krzyżu przebłagał obrażonego Ojca! Zastanówmy się, co robi kochający syn, kiedy jego rodzony brat stał się przez swoje postępowanie zgryzotą rodziców. Robi dwie rzeczy: stara się doprowadzić brata do opamiętania, rodziców zaś stara się kochać w dwójnasób, za siebie i za swojego zbłąkanego brata. Świadomość krzywdy, która spotyka rodziców ze strony własnego syna, pobudza go do pokonywania trudów, które muszą się pojawiać przy realizacji tak ambitnego programu.

Spójrzmy teraz na ukrzyżowanego Chrystusa. Przez swoją mękę uczynił On właśnie obie te rzeczy, z tym jednak, że uczynił to w sposób prawdziwie boski, przekraczający wszelką miarę ludzką. Najpierw jednak uczynił rzecz trzecią: będąc Jednorodzoną Synem Przedwiecznego Ojca, Bogiem Prawdziwym, oddzielonym od nas tą przepaścią ontyczną, która dzieli Boga od stworzenia, z miłości do nas – istot nie tylko stworzonych, ale w dodatku upadłych, grzesznych – stał się jednym z nas, stał się naszym Bratem. Przyjął na siebie wszystko, co ludzkie, z wyjątkiem grzechu, nie wahał się nawet wejść w nasze zatrute grzechem i krzywdą ludzkie układy. Zapłacił za to prześladowaniem, a w końcu niewinną i okrutną śmiercią. W ten sposób za jednym razem wypełnił braterską posługę na rzecz naszego opamiętania i prawdziwie po synowsku załagodził nie dający się wypowiedzieć ból Ojca z powodu naszych grzechów.

3.

Dlaczego jednak ceną naszego zbawienia była potwornie ciężka męka na krzyżu? Bo On przyjął nasz los we wszystkim, jedynie z wyjątkiem grzechu. Przyjął pobyt w naszym świecie głęboko zdeformowanym przez grzech, w świecie, w którym tak wiele mają do powiedzenia niszczycielskie siły niesprawiedliwości, nieżyczliwości, niezgody, nienawiści, zakłamania. To prawda, że ten świat nie przestał być Boży i nadal jest w nim możliwa miłość Boga i bliźniego. Ale grzeszni ludzie, nawet jeśli cechuje ich najlepsza wola, nie są już zdolni do tego, żeby miłość Boga i bliźniego wyznaczała wszystkie ich drogi życiowe. A przecież do naszego Ojca, który jest w niebie, nie da się przejść inaczej

niż w postawie całosobowego zakochania w Nim, w postawie, z której płynie czysta i powszechna miłość bliźnich. Właśnie dlatego bramy nieba były przed nami zamknięte.

Jezus Chrystus zgodził się wejść w miejsca najbardziej zdeformowane przez ludzki grzech, w miejsca, w których zachowanie miłości do Boga i bliźnich wydawało się absolutnie niemożliwe. Otoczony straszliwą nienawiścią, potwornie z maltretowany, pogrążony w poczuciu jakby zupełnego opuszczenia przez Ojca – On trwał w całosobowym, pełnym miłości zawierzeniu swojemu Ojcu oraz w miłości do nas, których sobie wybrał na bliźnich. Nawet za własnych morderców się modlił. Okazało się, że nawet z miejsca tak strasznie wypaczonego przez grzech da się w prawdziwej i bezinteresownej miłości przejść do Ojca w niebie. Wspomniany pustelnik miał rację: swoją śmiercią na krzyżu Chrystus ukrzyżował grzech i zabił śmierć.

A wszystko to uczynił z miłości do nas. On nie musiał stać się człowiekiem; w swojej boskiej naturze jest przecież nieskończenie rozmiłowany w swoim Ojcu. Otóż to potwornie trudne dzieło swojej miłości, jakie wypełnił w Wielki Piątek, postanowił w przeddzień, podczas Ostatniej Wieczerzy, utrwalić dla nas w Najświętszej Eucharystii. Odprawiając Eucharystię, możemy realnie zanurzyć się w tej niepojętej miłości, jaka została spełniona przez Ukrzyżowanego. Rzeczywiście do końca nas Jezus umiłował.

4.

Składanie ofiar ze zwierząt oraz z płodów rolnych stanowiło istotny przejaw licznych kultów religijnych, w tym także kultu starotestamentalnego. Pan Jezus – i w historii ofiar jest to coś zupełnie nowego – złożył ofiarę z samego siebie. Otóż trzy warunki muszą być spełnione, jeżeli my, Jego uczniowie i wyznawcy, chcemy Go naśladować. A do naśladowania Go On sam nas wzywał: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje” (Mk 8,34).

Po pierwsze, moje trudy czy znoszone prześladowania dopiero wówczas zasługują na nazwanie ich ofiarą, kiedy podejmujemy je na chwałę Bożą i dla dobra innych. Dopóki służą one tylko mojemu dobru albo kiedy w gruncie rzeczy nie służą niczemu, można je nazwać rozmaicie, ale na pewno nie jest to ofiara.

*Prawdziwą ofiarę cechuje
dobrowolność*

Po wtóre, prawdziwą ofiarę cechuje dobrowolność. Może się ona wyrazić co najmniej w dwojaki

sposób: w dobrowolnym podjęciu takiej postawy, która może sprowadzić na nas trudy, a nawet prześladowania, i – ponadto – w wewnętrznej zgodzie na owe trudy czy prześladowania. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o żaden kult cierpienia, ale o zgodę na cierpienie, jeśli jest ono konsekwencją postawy, którą uważamy za słuszną.

Wreszcie po trzecie: ofiara może człowieka kosztować wiele, niekiedy nawet życie, ale nie może go zniszczyć duchowo. Wręcz przeciwnie, postawa ofiary buduje człowieka, choć nie po to się ją przecież podejmuje. Chrystus Pan przez krzyż wszedł do zmartwychwstania i stał się w ten sposób Żywą Obietnicą dla wszystkich, którzy nie wahają się żyć według zasad miłości, również wówczas, kiedy to trudne lub niebezpieczne.

Na koniec zauważmy, jak głęboko powyższe spojrzenia weszły do naszej mowy potocznej. Świadczą o tym takie wyrazy, jak ofiarność, poświęcenie, oddanie, bezinteresowność, wielkoduszność, wyrzeczenie.

Wydaje się, że w Europie na ukształtowanie pojęć, jakie się kryją za wspomnianymi wyrazami, wpłynęła istotnie wiara chrześcijańska, a zwłaszcza wpatrywanie się w ten aspekt ofiary Chrystusa Pana, że oddał On życie za nas.

Jacek Salij OP

Foto: ks. Henryk Zieliński

